



26440

Kat. Komp.

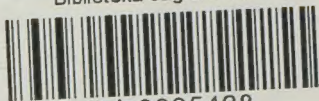
Mag. St. Dr.

P

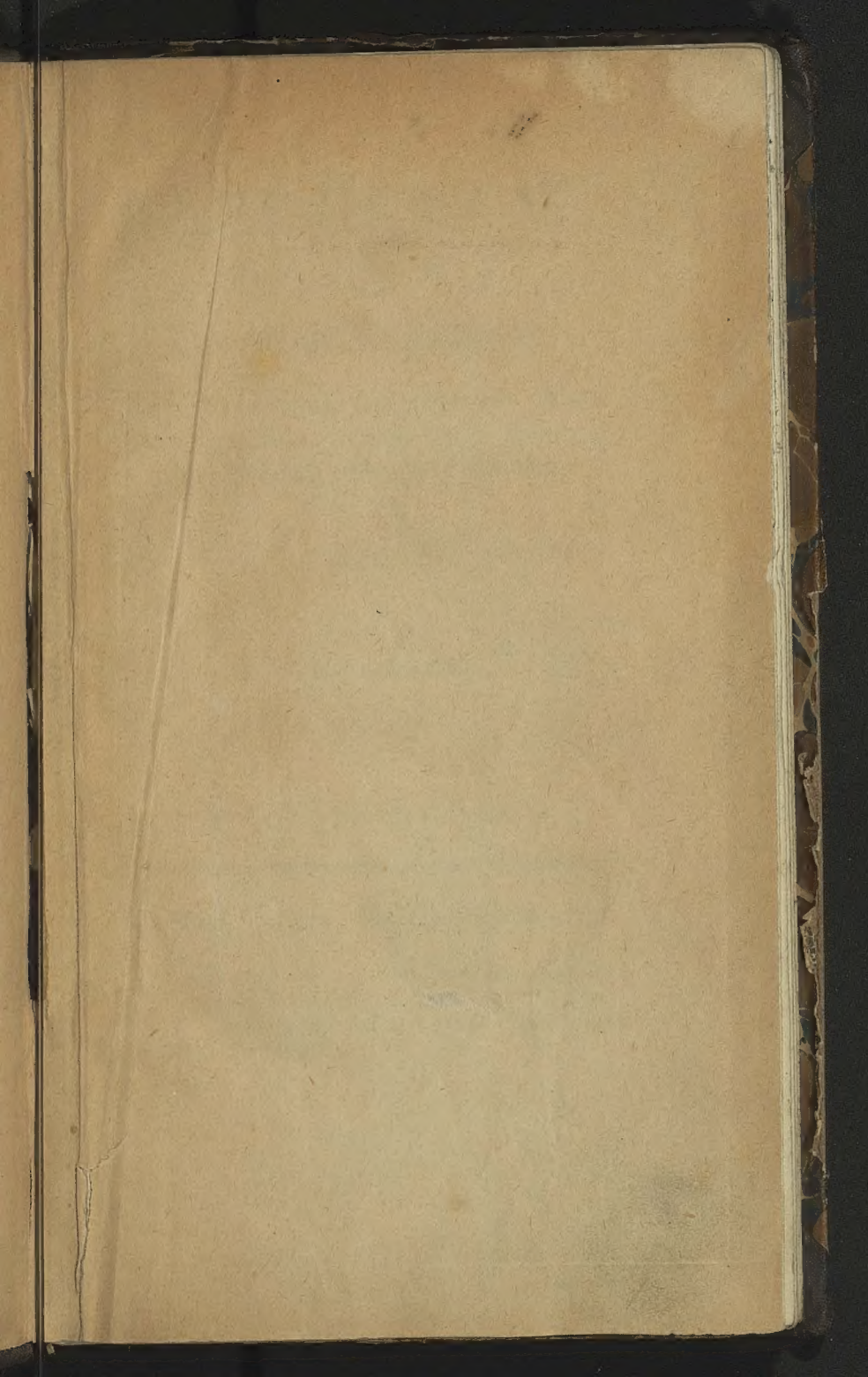
Teatr 227.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0005438



114 114

376.

1874. XII. 31.

KAZIMIERZ W.

DRAMMA

WE TRZECH AKTACH.

Reprezentowane na teatrum War-
szawskim dnia 3. maja 1792. w rocz-
nicę obchodu ustawy rządowej.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza.



W WARSZAWIE 1792.

w Drukarni przy Gazecie Narodowej.

Tamże dostać można, i w księgarniach Michała
GRÖLLA w Marywillu, Dufoura w rynku stare-
go miasta, C. Netto blisko zamku, i na teatrum
w kantorze biletów.

KAZIMIERZ W.

20 R A M M A

WE TRZECI AACH



Reprezentowane na Targu Wł.
tzw. w dniu 3. maja 1804 r.
nie obchodził uszy, w dowód

PRZEZ

Juliana Trypna Wicehrabiego

W WARSZAWIE 1793.

w Drukarni przy Ciesielskiej Narodowej.

Tamże dostać można, i w Księgarni Mikołaja
Dobosza i w Księgarni, Dobosza w rynku
głównym, C. Netto kilka kawałków, i na zamówienie
w Księgarni K. Dobosza.

C Z Y T E L N I K A.

Obyczajem to było wszystkich narodów, iż pamiątki przedniejszych w oyczyźnie ich zdarzeń, i zwycięstw obchodzili przez uroczystości publiczne: tam w ofiarach religii, składano Bogu dzięki za wyświadczone narodowi dobrodzieystwa, w hymnach śpiewano bohaterów czyny, w widowiskach wystawiano patrzącym znakomite dziejow ich zdarzenia; wszędzie narod widział pamiątki szczęścia

i sławy swojej, kochał oycyznę, kochał prawa któremi stała, i pamięć wojowników którzy ją obronili; szanowni starcy, rozrzewniali się wspomnieniem: iż w młodości swojej byli uczestnikami ustaw i wypraw, których pamięć obchodzono z uczczeniem; młodzieńcy, pałali chęcią by się podobnie wstawić, i być chwalonemi w przyszłości; wszędzie przez zmysły mowiono do serc, i wszystkie w nich rozżarzano cnoty. Były i u nas w pomyślniejszych rzpltey czasach podobne obchody: tak Kazimierz Wielki, po podbiciu Rusi, odprawiał do Krakowa wiazd tryumfalny, otoczony wojskiem zwycięzkim, poprzedzany

niewolnikami i łupy nieprzyjaciół. Stefan Batory po zwycięztwach swych nad Moskwą, chwycił się pory zaślubienia synowicy swojej Janowi Zamoyskiemu, by z wodzem i współnikiem wszystkich wypraw swoich obchodzić pamiątkę wygranych bitw, i grodow szturmem wziętych. Zniknęły czasy wielkości i sławy: przez nierząd i niezgody, przyszliśmy stopniami do hańby i poniżenia, jakich przykładu w żadnych dziejach nie widzē. Oycowie nasi i my, pędziliśmy w smutku dni i lata nasze; nie było publicznych uroczystości, bo w uciску i upokorzeniu żałosne nawet utraconey sławy wspomnienia. Lecz Bóg

łzami naszemi zmiekczone, przyspieszył koniec cierpienia, i chciał, by ci, co klęsk naysroższych doznali, byli oraz świadkami powstania oyczyzny. Ten to Bóg, natchnął naylepszego z królow duchem mądrości i stałości; on spoił serca polaków jednym miłości oyczyzny węzłem; w dniu trzecim maja, potargali pęta, zmazali hańbę, stali się narodem. Europa, czyn ich z zadziwienien i poklaskiem przyięła: narod zgromadzony po swoich obradach, zaprzysiął być rządny i niepodległym, albo zginąć. Nie było przykładu powszechniejszey zgody i jedności, nie można jey było dosyć uwielbić, nie można było ani dość

gorących do Boga ślać za nie modłów,
ani dosyć żywey podawać się radości:
im mniej spodziewane szczęście, im
po sroższych następowało klęskach,
tym cena jego stawiała się droższą.
Król i stany, odebrawszy powszechnie
od narodu dzieła swego uwielbie-
nie, postanowiły na dniu 3. maja
w rocznicę ustawy rządowej, złożyć
Panu zastępow pokorne i gorące dzie-
ki, i w dniu tym pamiątkę powsta-
nia naszego jak nayuroczyściey ob-
chodzić. Uroczystość ta, dla kaźde-
go z dobrych Polaków radośną się
stała: chciałem i ja, ile było sił
moich, przyczynić się do niey; nie-
zrażała mię krótkość czasu, wołałem

podać się na krytykę, i uczynić miłości własnej ofiarę z dzieła dla krótkości czasu niemogącego być wypracowanym, niż odjąć sobie ukontentowanie, bym się do obchodu tego nieprzyczynił. Okoliczności panowania Kazimierza W., zdały mi się mieć stosowność z okolicznościami dzisiejszemi. Wstąpił Kazimierz na tron w czasach burzliwych; ale, iak STANISŁAW AUGUST, roztropnością swoją zwyciężył losy zawistne. On pierwszy złożył seym porządnym w Wiślicy, on pierwszy nadał prawa zbawienne, myślał o wszystkich, ustanowił porządek w kraju, zabezpieczył w nim pokój przez wybranie za życia następcy Ludwika

Węgierskiego króla. Podobieństwo tych zdarzeń z dzisiejszemi, były materyą drammy, któremu przedsięwziół. Nie można w nim było rozstaczać intrygi miłosney; bo sędziwy wiek Kazimierza niedozwalał wystawić go zakochanym. Przyzwoiciey zdało mi się okazać go dobrym, roztropnym, i cnotliwym krolewiczem, niż rozrzewnionym kochankiem: rola ta, właściwszą była dla młodzieńca Niemiry. Zresztą, zdarzenia w dramacie tym przywodzone, wyjęte są wierne z kronikarzy Polskich; chciałem nawet, ile było można, i prostotę stylu wieku owego zachować: też samę dokładność starano się zachować

w ubiorach i dekoracyi, i w obrządku uzbrajania na rycerstwo podług dawnych przepisów. Tym wszystkim, którzy sztukę tę krytykować będą, wczśnie odpowiem, że maia racyę, że jest niedoskonała i błędow pełna; ale niech zważyć raczą, że dwadzieścia dni zostawało mi tylko do napisania oney, i że nie szło o to, by wydać rzecz podług przepisów teatralnych, lecz by w dzień obchodu publicznego dać widowisko, któreby przez wierny obraz obyczajów przodków naszych, przez podobieństwo okoliczności dzisiejszych, Polaków interessować mogło.

KAZIMIERZ WIELKI.

D R A M M A.

O S O B Y.

KAZIMIERZ Wielki król Polski.

JADWIGA, księżniczka z Głogowy, żona jego.

LUDWIK, król Węgierski następca.

JAN z *Miełstyna*, kasztelan Krakowski.

HANNA, córka jego.

ODROWĄŻ, stary rycerz.

POWAŁA, rycerz chępliwy.

NIEMIRA, giermek królewski.

HALKA, służąca Hanny.

MIESZCZANIN.

ROLNIK.

Panowie radni, i służba Kazimierza.

Służba Ludwika.

Scena w Zamku Krakowskim.

KAZIMIERZ WIELKI.

DRAMMA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

*Teatrum reprezentuje przysionek
zamku Krakowskiego.*

NIEMIRA (*sam.*)

Słońce już dawno weszło..... Król
rano jeszcze miał jachać na łowy,
muszę przygotować łuk jego, kołczan
i strzały, będziemy bić jelenie w oko-
licach łobzowskich; żeby tylko król
pojechał.... żeby pojechał do Łobzo-
wa.... Łobzow, Łobzow..... tam
mieszka moja Hanna z Mielsztyna, któ-
rą ja tak kocham, żebym dzień cały
siedział z daleka naprzeciw jey ganku
by ją tylko widzieć. Ale może król nie

A

pojedzie, może zayda ważne jakie sprawy: przyidzie Pan Krakowski, przyida inne pany radne, zaczną rozprawiać, radzić; potym król każe zawołać budowniczego, przyniosą wizerunki zamkow, będą układać jutrzeyszy obchod ustawy seymu Wiślickiego, i przyięcia Ludwika przyszłego następcy; czas zeidzie; potym król powie: późno jechać na łowy, nie pojedzie. . . . a tak ja w komorze zostanę, i Hanny mojej nie zobaczę. . . . tym czasem obeyrzeluk i strzały królewskie, może w nich co zepsutego; a nim kto przyidzie, zaśpiewam piosnkę moją.

O Hanno skarbień moy złoty,
Już słońce dawno na niebie;
Ja schnę cały od tęsknoty,
Trzy dni niewidząc już ciebie.
O Hanno moja kochana,
Jakżeś ty mi podobana.

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek co Hanne mą kryje;
Gzuię jakąś słodką trwożę,
Serce już z radości bije.
O Hanno ect:

Dałem ci wianek spleciony,
 Pełny jeszcze ranney rosy;
 Kiedyż rozmaryn zielony,
 Ozdobi ciemne twe włosy?
 O Hanno ect:

Kiedy król, rodzicę mili,
 Dadzą cię tobie wiernemu;
 Nic nie wyrówna w tej chwili,
 Radości szczęściu mojemu.
 O Hanno ect:

Ale postrzegam Odrowąża; ko-
 cham i szanuję tego starego rycerza,
 i on też dobrej jest woli dla mnie; lu-
 bie, kiedy mi powiada o dawnych wy-
 prawach jeszcze za króla Łokietka, o
 przygodach swoich.

S C E N A II.

NIEMIRA ODROWĄŻ.

NIEMIRA.

Cześć i powolna służba waleczne-
 mu Odrowążowi.

ODROWAŻ.

Witaj, dobry młodzieńcze; czuję radość niepospolitą, gdy uważam, że nie prowadzisz życia gnuśnego, że wstajesz rano, i zatrudniasz się wedle ryszunków i broni: tak przystoi młodzieńcowi.

NIEMIRA.

Pragnę być wam podobnym, mężu waleczny; serce moje bije w piersiach, kiedy mi powiadacie o dawnych gonitwach, o wojnach; iak na polu bitwy, za czyny odważne, król pasował was rycerzem, dał ten złoty łańcuch, i ostrogi... Oby i Niemira mógł się niemi kiedy ozdobić!.... (*na boku*) i w tym stroiu pokazać się przed Hanną z *Mielsztyna*.

ODROWAŻ.

Młodzieńcze! przyidzie czas i dla ciebie.....

NIEMIRA.

Nie tuszę, by przyszedł tak predko; król już Ruś uspokoił, z Krzyżaki po

długich walkach mir uderzony, Litwa poprzestała wpadać do granic naszych i one pustoszyć; dziś król nie myśli już o woynach, ale cały zatrudniony przywiedzeniem do skutku ustaw seymu Wiślickiego, budowaniem grodów, wymierzaniem sprawiedliwości, nakoniec zapewnieniem Polsce pokoju przez wybór do berła siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego króla...

ODROWĄŻ.

Znać żeś młody mój Niemirowie, dla tego boje przekładasz nad wszystko, chwale tę żądzę w tobie; ale gdybyś przeżył tyle lat co ja w ustawnej niespokojności, w domowych rozterkach i zamieszaniach, w pośrzod napaści obcych, i ucisku swoich, byłbyś rad widzieć w oyczyźnie twej powroconą spokojność i porządek: nie wiesz co my wycierpieli.

NIEMIRA.

Powiadaia, że panowanie Łokietka było niespokojne i przygod pełne.

ODROWAŻ.

Pacholeciem dostałem się na dwór jego, jeszcze kiedy był tylko książęciem na Kujawach, Łęczycy i Sandomierzu. Przemysław wtory trzymał berło Polskie, kiedy Wacław król Czeski, przez zazdrość i chciwość, naprawił ludzi na Przemysława; ci przyciągneli do Rogoźna, gdzie był król wesół z swemi dworzanymi czasu miesopustnego w dzień ś. Doroty; uderzyli na nieopatrzonego, a choć się z trochę swoich dobrze bronili, od wielkiej liczby zabit.

NIEMIRA.

Niegodziwy postępek Wacława! na nieopatrzonego zdradziecko napadać...

ODROWAŻ.

Ludzie sprawiedliwi mówili: że to była pomsta Boska na Przemysławie za to, że udusić kazał sługom swoim żonę swą Luitgardę, panią pobożną, i jedynie nie miła za to, że potomstwa nie miała...

NIEMIRA.

Jeżeli Przemysław był tak okrutny,
to go już nie tak żałuję; a Luitgarda
czy była piękna?

ODROWĄŻ.

Nie widziałem iey, ale powiadaia,
że była wielce gładka i nadobna....
Owóż po zabiciu Przemysława, Polacy
wez wali na tron Władysława, ktore-
go potym dla małej statury nazwali
Łokietkiem....

NIEMIRA.

Y prawdasz to, zacny rycerzu, że
Władysław, ten oyciec pana naszego,
całej postaci nie miał więcej iak łokieć?

ODROWĄŻ.

Błąd to iest, synu mój: ludzkim
powieściom nie należy łatwo wierzyć;
bo te, rzeczy proste i naturalne, lubią
udawać za nadzwyczajne. Łokietek
był wprawdzie małego wzrostu, i na-

wet ułomny, ale przecież nie był karłem; miał twarz i owszem piękną, i oczy ognia pełne, a co naywięcey, był odważny, pracowity, rozsądny; a w przygodach i frasunkach cierpliwy, i stały.

NIEMIRA.

To tedy król ten, był dobry: dla czegoż go Polacy zrzucili z tronu?..

ODROWĄŻ.

Miał wielki błąd: umiał rządzić, sprawiedliwość i możnym i słabym za iedno wymierzał, a to na ów czas był wielki grzech; bo możni nie lubią śprawiedliwości, sami ją sobie chcą czynić. Pamiętam, że Szamotułski Wda Poznański, człowiek próżny aż do zawrotu głowy, powiadał: że magnat w Polsce, iest to pośrednicza władza *inter majestatem et libertatem*, „niebaczny! iak gdyby ieden człowiek mógł być lepszą warownią wolności, niż dobre prawa, i cnota mieszkańców! Owóż ten Szamotułski i Piotr Szwańca wojewoda Pomorski, herbu Ogoń-

czyk, a ludzie herbu tego bywają po-
pedliwi, urażony, że mu król odmow-
ił łaskę, o którą prosił, przeszli do
Krzyżaków, i eli ogniem i mieczem pu-
stoszyć ziemie Chełmińskie, Dobrzyń-
skie i Pomorze. Wacław też król Cze-
ski, przez zmowy z przedniejszemi pa-
nami, poburzyli wszystko, odbiegli
Łokietka, i Wacława na tron Polski
wprowadzili; opuszczony od wszy-
stkich Łokietek, prócz kilku nas sług
przywiązanych, tułał się długo po Pol-
szcze (bo go Wacław wszędzie ścigał.)

NIEMIRA.

Wyście go nieodstompili, zacny ry-
cerzu?

ODROWĄŻ.

Byłoby podłością, niegodną rycerza,
odstępować nieszczęśliwego; im bar-
dziej był prześladowany, tym szczerzej
i wierniej przywiązany mu byłem.
Dobrze ieden z filozofów powiedział:
niemasz wspanialszego widoku, iak wi-
dzieć człowieka cnotliwego, chodzące-
go w zapasy z złą fortuną. Przez dłu-

gi czas król ukrywał się w dzikich puszczech, ze mną i z Zegotą z Morawie herbu Topor (który potym zginął w potrzebie z krzyżaki.)

NIEMIRA.

Musieliście w ten czas wiele wycierpieć?

ODROWĄŻ.

Niedostatek i trudy najsrozsze: leśne owoce, woda ze dżdżu lub źródła były pokarmem naszym; nieraz król, złożony na mchu leśnym, wsparty na helmie, przepędzał nocy. Raz żołnierze Wacława obścapiłi las Nieporetski, gdzieśmy się kryli; zaboyce już byli blisko, młynarz ieden pocziwy dał krolowi schronienie i życie mu ocalił.

NIEMIRA.

Pocziwy młynarz, wart wielkiej nagrody!

ODROWĄŻ.

Owoż za powróceniem na tron, król młynarza przywołać kazał do sie-

bie, i pytał go: czego żąda? a człek prosty rzekł: miłościwy królu a Panie, proszę abyście mi kazali wystawić młyn nowy,, i dał mu król wystawić młyn, który podziś dzień stoi.

NIEMIRA.

Żebyście wiedzieli, zacny rycerzu, jak mi jest miło was słuchać, kiedy o dawnych sprawach opowiadacie! dozwolcie więc, żebym was zapytał: jakże potym król odzyskał koronę?

ODROWAŻ.

Gdy Wacław wszystkie xięstwa osiadł, i zamki Czechami osadził, Łokietek ścigany, prześladowany wszędzie, schronił się do Węgier do Amadeja wojewody, który potym przeszedł do polski, a nia w herbie orła białego w koronie złotej, a pierścieni w gębie trzyma. Król wzięwszy pomoc od niego, ubiegł zamek poddle Wiślice Pełczyska, z którego Czechy najeżdżał i mordował. A w tym też, lata 1305. Wacław umarł w Pradze, po którego

śmierci już łatwiej wszystko poszło Łokietkowi, i wydarte xięstwa posiadł i koronę odzyskał. Dwanaście lat królowania jego, były ciągiem krwawych i srogich wojen; wymową, stałością i mieczem wiele dokazywał, gromił i zwyciężał krzyżaki, ale ich wytępić nie mógł. Jan król Czeski, człowiek chyttry i zawzięty, wiele mu psował; król odebrał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską, ale Pomorze zatrzymali krzyżacy.

NIEMIRA.

Czemuż król dzisiejszy nie starał się Pomorza odzyskać, ale ugody z niemcami udzielał?

ODROWAŻ.

Jużćić król myślał o tym; ale znając z doświadczenia, że te ustawne gonitwy i łupiestwa z krzyżaki końca nie miały, a kraj niszczyły, wołał ich zagodzić kawałkiem ziemi, żeby mu dali w pokoju państwo całe urządzić jak przystoi. Królestwo, przez długie rozterki, w karbach swoich wzruszone, potrze-

bować odmiany; żadnych praw stałych nie było: możni, broili złe bez bojażni; miasta, leżały w gruzach i popiołach; szlachcic, uciskany od możnego, rolnik od szlachcica; słowem wsze rzeczy w nieładzie, i niepewności. Poznał to Kazimierz, i iął myśleć o sposobach aby to naprawić: zwołał seym w Wiślicy; ustanowił prawa dla kraju, zgodne z rozumem i wolnością; dźwignął miasta; obmyślił nawet jakby pośmierci jego spokojność utrzymać w kraju, przez wczesne zapewnienie tronu, i wezwał siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego króla.

NIEMIRA.

Mowią, że sam ten król ma jutro tu przybyć; jałym rad temu, boby zapewne były gonitwy, i tańce, i kuglarze możeby pokazywali sztuki; (na boku) możeby przvbyła i królowa z Łobzowa, a z nią Hanna z Mielsztyna.

(słychać za teatrum głos niewieści)

Nie do was ja tu przybyłam, puszczajcie mnie.

ODROWĄŻ.

Coż to za głos?

S C E N A III.

Ciż sami POWAŁA i HALKA.

POWAŁA, (ciągnąc Halkę za rękę.)

Słuchawcie, dziewczyno miła, oto dla was ten sznur koralu, który jeszcze z wyprawy włoskiej przywiozłem; weście go sobie, a chceycie oddać te pismo odemnie Hannie z Mielsztyna, i powiedzcie że ją miłuję.

HALKA.

Jabym się sromotała takie rzeczy powiadać; niechce ani waszych koralu, ani pisma; (Powała chce ją ścisnąć) odstąpcie, albo wołać będę.

(Przez ten cały czas Odrowąż i Niemira stoją na boku niewidziani.)

ODROWAŻ.

Powała, zawsze zalotny i dziarżki,
ale nieostrożny; żeby to dziewczę w
przysionku królewskim krzyku naro-
biło, cóżby z tego było?

(Halka i Niemira gadaia z sobą na
migi.)

POWAŁA.

Towarzyszu, pozdrawiam was; nie
wiedziałem żeście się tu znaydowali.
Król aż do trzeciej komnaty udał
się, i tam od dawna już rozmawia
z radniki swemi; wstał bardzo rano.

ODROWAŻ.

To, co on uymuie spoczynkowi
nocnemu, to przydaie pracom dzien-
nym; niemogąc pomknąć kresu lat
iż podeszłych, każdą chwilę poży-
tkom państwa poświęca.

NIEMIRA.

To król na łowy niepoiedzie?

POWAŁA.

Nie poiedzie, i Niemira się zostanie.

(HALKA chce odchodzić.)

POWAŁA (zatrzymując ją.)

Halko nieodchodź, chcę ci coś powiedzieć.

HALKA.

Ale ja nie chcę nic słuchać. (przybliża się do Niemiry, i mówi mu cicho) potym (ucieka.)

POWAŁA.

Coż wam to dziewczę powiedziało?

NIEMIRA.

Sekret.

POWAŁA.

Ja go chcę wiedzieć.

NIEMIRA.

Ja go powiedzieć nie mogę; bo sekret ten nie jest moją własnością, ale niewiasty, która mi go powierzyła.

POWA-

POWAŁA.

Prawem, które ma rycerz nad giermkiem, rozkazuje, abyście mi wyznali, co wam to dziewczę powiedziało.

NIEMIRA.

Jako rycerz w polu możesz mi rozkazywać, ale tu nie.

POWAŁA (do Odrowąża.)

Ja tego pacholecia nie lubię.

ODROWĄŻ.

Jak go poznacie, będziecie mu dobrey woli. (do Niemiry) Niemiro, idźcie na pokoje królewskie, i dawaycie nam wiedzieć, iak wniść będzie można.

POWAŁA.

Ja za powrotem moim z ziemi włoskiej niczego tu więcej niepoznaię: młodzi ludzie rozprawiają o wszystkim, wychwalają postanowione rzeczy, do-

wodzą że są dobre, a wszystko to od tego czasu, iak krol dał ich uczyć po szkołach; a to nieprzystoi, żeby młokosy, więcey miały rozumu, niż stare ćwiki.

ODROWĄŻ.

Wszystko to są rzeczy naturalne mój drogi Powąło: ogrodnik, kiedy w latorośl młodą zaszczepli gałązkę dobrego gatunku, a latorośl gałąskę tę przyimie, wydaie potym owoce przyjemne i pożyteczne, pod czas, kiedy stara jabłoń chociażby miała lat sto, kiedy około niej starania nie miano, i nic w nią nie szczepiono, zawsze będzie rodzić owoc cierpki i przykry.

POWAŁA.

Nie lubię, ani rzeczy, ani podobieństwa: dwa miesiące iakem z wprawy neapolitańskiej powrócił, ale dotąd poznać się nie mogę; dziad mój, oyciec, i ja choć nie stary, nieznaliśmy innego prawa, iak prawo miecza i prawo mocniejszego: przy-

jeżdżam do mego zamczyska, a nie-
 chcąc próżnować zebrałem ludzi, i
 chciałem iak przedtym napaść na są-
 siada mego i złupić go, alie mipowia-
 daia: nie czyn tego, bo ci dadzą rok
 do sądu i ukarzą; chłop zabił mi zaię-
 ca, ja podług zwyczajn chciatem za-
 bić chłopą; przedtym byłbym zapłacił
 kopę groszy praskich, dziś mówią mi:
 nie czyn tego, bo dasz głowę za głó-
 wę; ieżeli tak? poiadę nazad z kro-
 lem Węgierskim, będę w boiach szu-
 kał szczęścia, iak rycerzowi przystoi.

ODROWAŻ.

Kochany Powato, nieprzystoi ry-
 cerzowi krzywdy czynić, ale i owszem
 uciśnionych bronić; wszakże to sta-
 nu naszego pierwszym obowiązkiem?
 wiem, że i w wyprawie, z ktorey po-
 wracasz, tego się nauczyłeś.

POWAŁA.

Prawda, że zamiar wyprawy na-
 szey, był pomścić się śmierci Andrze-
 ia brata Ludwikowego, gdyż go Jo-

anna, Neapolitańska królowa, żona własna i też powinna udusiła, a Filipa sobie wiąże Taretyńskie za męża przywłaszczyła. Tych oboje wypędzwszy Ludwik (a ja tam najwięcej dokazywałem) wziął pod swoje moc królestwo. Dopiero zaczęły się krotosile, goły, turnieje; ja, niechcąc się chępić, wodziłem rey wszędy. Pani jedna z wiązącego rodu, rzuciła oczy na mnie, przybrała mnie za rycerza swego, dała mi nosić swoje kolory, a te były zielone z białym; widzisz jeszcze tę przepaskę, od niej jest: często jeździła nad morzem w złocistym rydwanie, a ja w spuszczonej helmie na koniu tuż przy niej. ha ha (*wzdycha.*)

ODROWĄŻ.

Wiem, że niepodobnemi tylko czyny Powąła w wyprawach swoich wsławił się.

POWAŁA.

Ja się chlubić nie lubię, ale zapewne miałbym co mówić, o walkach mych z Olbrzymami: bić się i kochać

to moja robota, i przyznam się, że mi się w obuch udawało aż dotąd; ale dziś, wiem, żeście szczerzy wyznam wam... Przed tygodniem iężdżilem z królem na łowy pod Łobzow, gdzie królowa Jadwiga schroniła się, przez zazdrość ku Esterce kochance królewskiej; owóż, iak wiecie, iest przy królowey Hanna z Mielsztyna, córka pana Krakowskiego, dziewczka wielce nadobna i gładka; powiedziałem iey, że mi się podoba, niechciała słuchać tego, niewiem czemu, bo przecież powinnyaby mię lubić; wiecież co mi przychodzi do głowy? (ale to rzecz niepodobna) zdaie mi się, że ona na giermka Niemirę laskawie patrzy, ale czy to być może? pachole młode? co nie iest ieszcze rycerzem...?

ODROWAŻ.

Cóż z tego, kiedy się jey może podobał, to rzecz wasza poznać, czy panna ta iest dobrej woli ku wam; jeżeli nie? darmo sobie głowy nie kłopotać.

S C E N A IV.

Ciż sami, i NIEMIRA.

NIEMIRA.

Król wyszedł z komnaty, i publiczne posłuchanie daje przychodzącym.

ODROWĄŻ.

Idźmyż więc pokłonić się królowi. (odchodzą.)

S C E N A V.

NIEMIRA (*potym*) HALKA.

NIEMIRA.

Dobrze że wyszli, Halka musi tu być niedaleko, miała mi powiedzieć coś ważnego; słowo jedno od Hanny z Mielsztyna jest rzeczą ważną, bardzo ważną..... ale gdzież Halka?..... (zagląda w bok teatru, i krzyczy) Halko, Halko.....

HALKA.

Czēgoż tak krzyczycie... ja tu tajemnie przyszlām do was.

NIEMIRA.

Halko, moja Halko, co robi Hanna z Mielsztyna? czy kazała miē pozdrowić? czy myśli czasem o mnie?...

HALKA.

Nie powiem, gniewam się, czemuście krzychezli.

NIEMIRA (głaszcząc ją pod brodę.)

Moja kochana Halko powiedzcie, błagam was, bo inaczej zasmucicie miē niepomału.....

HALKA.

Hanna z Mielsztyna kazała was pozdrowić.

NIEMIRA.

I nic więcej?

HALKA.

Alboż to nie dosyć? kazała was mowić pozdrowić.

NIEMIRA (ze smutkiem.)

Zapewne nie myśli już o mnie! już tak dawno jej nie widziałem! już więcej jak trzy dni!

HALKA (*na boku.*)

Żal mi chłopięcia, ledwie nie płacze. (*do Niemiry*) To wielce przy-
stojnie; giermek, co wkrótce chce
bydź rycerzem, a o maluczko nie kwi-
li się! no, nie chcę was dłużej męczyć:
moja pani dobrej wam myśli jest, i
często rozmawia o was.

NIEMIRA.

Czynisz sobie krotofile ze mnie.

HALKA.

Nie; jakem uczciwa, i powiem
wam przykład tego: dziś rano, kie-

dy uprzętało jej komorę, stała na stole szklenica z wodą, a w niej kwiaty, ja widząc te kwiaty zwiedłe, chciałam je wyrzucić; ale pani moja: postoy Halko, rzecze, nie wyrzucaj tych kwiatów, dał mi je Niemira, a choć zwiedły, pamięć jego zawsze świeża, chcę je zachować.

NIEMIRA (rzuca się z radości na Halke i chce ją ścisnąć.)

O moja Halko, co ty mi za fortunne rzeczy powiadasz!

HALKA.

To nie dosyć: wyiawszy potym list, Halko, rzecze, nie chcę się nikomu zwierzyć tylko tobie; poydziesz dziś rano do miasta, oddawże to pismo Niemirze, a bacz, żeby cię zły jaki człowiek nie uyrzał. (*oddaje list Niemirze.*)

NIEMIRA (*czyta.*)

» Posyłam Halkę do was moy Niemi-
» miro z pismem, w którym wyczy-

» tacie, iż rodzic moy tyle sobie za-
 » dawał starania u królowey, iż ją na-
 » kłonił, że zezwoliła powrócić dziś
 » w wieczor na zamek krakowski, a
 » stanie w cichości w skrzydle, któ-
 » re obrócone jest ku starey wiśle;
 » król nic jeszcze o tym nie wie. Ro-
 » dzic moy zapewnia, iż król bardzo
 » rzadko widuje Esterkę, co wielce
 » uiele frasunku królowey pani na-
 » szey; jeżeli ją zupełnie oddali?
 » na ow czas pojednanie między
 » królestwem łatwo stanie; wie-
 » cie, jak usilnie pragnę tego, i
 » dla dobra królestwa; i dla nas. Ro-
 » dzic moy wie, żeśmy sobie dobrej
 » woli, bo na coż miałam mu tać lu-
 » bość uczciwą? wkrótce może Pan
 » Bóg dopełni życzenia nasze. Dziś
 » w wieczor, jak się dobrze zmierz-
 » chnie, przyidź pod okno zamkowe,
 » a będziemy z sobą mogli dłużej roz-
 » mawiać. Bądź zdrow moy luby."

NIEMIRA (całując list.)

O Halko moja, jakżem ja szczęśli-
 wy! Hanna wyraża, że ja jey luby,

daje mi nadzieie, że będzie moją;
czyżże ja ci nadgrodzę żeś mi przy-
niosła wieść tak radosną?

HALKA.

W tym dla mnie nadgroda, kie-
dy wy szczęśliwi będziecie.

NIEMIRA.

Ale powiedz mi, moja Halko; Po-
wala, ów rycerz chępliwy, czy nie
bywa czasem u twojej pani? i jaką
mu ona jest?

HALKA.

Niechcielibyście, żeby dla was by-
ła taka. Wczoray przyjechał pod
Łobzow na koniu ulbrany chedogo,
i z pierzami na głowie, i stanął na-
przeciw okna, mniemając, że pani
otworzy okienko, i pokaże mu się;
a pani, bacząc to, zamknęła okno, i
precz poszła; a on stał z godzinę; a
widząc że nie nadchodzi, odjechał.

NIEMIRA.

Dobrze tak; o moja Hanno, iakżeś ty mi luba!

HALKA.

Ale panna kazala was pytać, czy król często ieszcze widuie Esterkę? wiecie, iż to było przyczyną, że się królowa ztąd oddaliła; myśl ta srodze ją smuci. Dałby Bóg, żeby pan Krakowski mógł ich pojednać, a wszyscy byłibyśmy szczęśliwi.

NIEMIRA.

Wiercie, że król rzadko kiedy Etserkę widuie, a bardziej go tam zwyczaj wiedzie, iak lubość; a nadto, nie iest to tak zła niewiasta; ale pewnie lepievby było, żeby ją król raczey oddalił, niż że martwi tak światobliwą panią, iaką iest królowa. Ale ja mniemam, że się to wszystko zakończy, kiedy pan Krakowski pracuie nad tym, bo ten mąż wiele może na królu.

HALKA.

Dacież iaką odpowiedź pani mey?
gdyż ja muszę wczesnie do Łobzowa
powracać.

NIEMIRA.

Podź Halko moia, wraz ci odpo-
wiedź oddam. *(wychodzi.)*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

A K T D R U G I.

S C E N A I.

Teatrum reprezentuie komnatę królewską ze stołem, na boku krzesło.

NIEMIRA *(sam.)*

*(Czyta list, całuje go i chowa w za-
nadrzu.)*

O Hanno moja! iak mi to pismo two-
drogie! kiedy cię nie widzę, miło mi
jest przynajmney czytać litery, które
ty kryśliłaś, i całować kartę, którey
się ręka twa dotykała. Ale król nie
nadchodzi ieszczę, usiądę trochę bo
tocząc koniem dziś rano zmordowa-
łem się. *(Siada na krzesle i potym
zasypia.)*

S C E N A II.

KAZIMIERZ W. i NIEMIRA.

KAZIMIERZ W.

(Przeogląda najprzód papiery, postrzegłszy potem spiaczego Niemire mówi:)

Nadobne pachole!.. cały wizertunek matki... miły mi jest... łączy dobroć serca z kształtem postaci.... szczęśliwy wiek, iak spokojnie spoczywa!.. siły gonitwą, lub rannym wstaniem znużone, w słodkim śnie znajdują pokrzepienie, kiedy umysł spokojny. Ale ci, którym berła ludow są powierzone, którzy chcą szczerze pracować; tych troski, niespokojność, nie odstępują i w nocnych ciemnościach, przerywają uspienia, budzą przed zorzą, (postrzegając papier w zanadrzu Niemiry) co też to on ma za pismo? może mu kto iaką prośbę dał do mnie, zobaczmy. (Wyimie list Hanny z Mielsztyna, i czyta z poruszeniem.... Krolowa przy-

ieżdża dzisiaj tajemnie do zamku;
ale czemuż tajemnie?.. nie wie iak
mię smuciło mieszkanie iey w Łobzo-
wie; ale oddale pozory nawet, któ-
re ią trapić mogły. Ja, co znieść nie
moge myśli, żeby naymnieyszy
knniotek utyskiwał na mnie, iakże-
bym przewieść mógł na sobie, żeby
ta, która mi iest daną w towarzystwo
życia, miała narzekać? chciałbym ią
iż iak naypredzey do łona mego
przytulić.... (kładzie nazad papier
Niemierze) (ze śmiechem) i ty się iż
kochasz?. no, zaczynasz widzę szczę-
śliwie.... ale czas iż dać posłucha-
nie tym, co z sprawy swemi czekaia
na mnie.

NIEMIRA (*nuci przez sen.*)

»O Hanno moja kochana.»

KAZIMIERZ W.

Jemu Hanna i we śnie, i na jawie,
(*budzi go powoli*) wstaway.

NIEMI-

NIEMIRA (budzi się, przeciera oczy,
i poznając króla porywa się, i cofa się
z zadziwieniem.)

Miłościwy panie, miłościwy panie.

KAZIMIERZ W.

Coż to tam sobie nuciłeś o Hannie.

NIEMIRA.

Ja nie wiem miłościwy panie, to
nic. ~~KAZIMIERZ W.~~

KAZIMIERZ W.

Nie tay się, wiem ja o wszystkim,
pomogę ci.

NIEMIRA (upada do nog króla.)

Ach królu mój, szczęście moje
w reku W. K. Mci.

~~KAZIMIERZ W.~~ KAZIMIERZ W.

Poydźże teraz do przysionka, cze-
kaia tam na mnie ludzie, jeżeli jest

C

jaki rolnik, powiedz niech najprzód
wnydzie. (*Niemira wychodzi.*)

KAZIMIERZ W.

Trzeba zaczynać od ludzi pożyte-
cznych i pracowitych, którzy niema-
ją czasu w przysionkach czekać, i sta-
rać się, żeby mieli sprawiedliwość,
a w spokoyności role swe uprawiali.

S C E N A III.

KAZIMIERZ W. i ROLNIK.

KAZIMIERZ W.

Coż tam powiecie moy synu?

ROLNIK.

Miłościwy królu, a panie! oto
przychodzę z żałobą do waszmości
króla a oycy naszego, na Andrzeja
Powale pana naszego, który nas ucie-
mieża nad powinności nasze, kocha
się wielce w łowach, a my psy jego
karmić musimy, rozmnożył zwierza

dostatek, a dziki krwawą zahorowane prace nasze ieczmona, pszenice, i hreczkę wyjadaia. Ludzie we włości cierpieli długo, nareszcie chcieli się porwać, alem ja ich wstrzymał, mówiąc, że iść trzeba wprzody do króla pana naszego na skargę.

KAZIMERZ W.

Dobrzeście uczynili moy synu, żeście lud wstrzymali w zapędzie. Kiedy mała iskierka padnie na dachy słomą pokryte, wielki pożar sprawić może; sprawiedliwość czynioną wam być powinna, ja nigdy nie ścierpie, żeby was uciemieżano, skarżcie się, kiedy wam kto źle zrobi, a ja was zawsze wysłucham, i weseli odeydziecie. Bądźcie spokojni, każę ja tę rzecz roztrząsnąć, i sprawiedliwość wam uczynię. Idźcie, a jeżeli kto z mieszczan jest, przywołaycie go.

ROLNIK.

Dziękuiemy wam miłościwy panie,
(*odchodzi.*)

KAZIMIERZ W.

Rozmowie ja się z Powalą, a wraz poczynione krzywdy nadgrodzić musi włościąnom.

S C E N A IV.

KAZIMIERZ i MIESZCZANIN.

MIESZCZANIN.

Przychodzę z pokorną proźbą miłościwy panie do W. K. Mci od staroszyzny i ławników miasta. Za przeszłych królów miłościwy panie mieliśmy my starsi przywileje, czyli zakazy tak, iż wiele rzeczy nikomu nie wolno było przedawać tylko nam, a to sprawiało, że my starsi bogaciśmy się. Scy mem Wiślickim zniesione zakazy, wszystkim wolno handlować i przedawać, przez co my starsi ubożejęm.

KAZIMIERZ W.

Zawsze się zasmucam, ilekroć przychodzi do mnie proźba niesłuszna, a to

dla tego, że iey zadość uczynić nie
moge. Zakazy mój kochany szko-
dliwe są powszechnemu dobru, ście-
śniaią przemysł, przeciwiają się wy-
doskonaleniu wszech rzeczy, boga-
cąc kilku, ubożą wszystkich. Nie
dobre były, i dla tego ie zniesiono.
Wiecie mój przyiacielu, iak ia ubo-
lewałem nad smutnym dawniey stan-
em waszym, wiecie ile pracy, ile
dokładałem starania na seymie Wi-
ślickim, aby wam nadać wolności i
prawa, przez ktorebyście zostali oby-
watelami szczęśliwemi i pożyteczne-
mi krajowi. Cieszę się dziś widząc,
żeście się stali godnemi wolności,
przez rozumne oney używanie. Nie-
chcieycie praw waszych, ani odmie-
niać, ani poprawiać, bobyście ze-
psuli. Dotąd w wielu mieyscach
stan wasz nie był ani mieyski, ani
rolniczy, latem dłużyliście koło roli,
żeby się tylko było czym wyżywić i
odziać na zimę, dziś inaczey czynić
należy, ieżeli i sami chcecie być za-
możnemi i pożytecznemi kraiovi, zo-
stawcie rolę, rolnikom, sami bierz-
cie się do przemysłu, do handlu, do

wprowadzenia i doskonalenia rękodzieł, a tak prawdziwego powołania waszego trzymając się, udziałcie wielki pożytek i sobie i kraiowi, wszak prawda mój kochany?

MIESZCZANIN.

Prawda miłościwy panie, nie ma co mówić,

KAZIMIERZ W.

Jakże tam idą budowy w mieście waszym?

MIESZCZANIN.

Spieszno miłościwy panie kościół już stanął, sukiennice do połowy wprowadzono, domy się także stawiają, dosyć rzemieślników z Morawii i Niemiec przybywa, słowem ludzie mówią u nas: że W. K. Mość zastąpi Polskę drewnianą, a zostawisz ją murowaną.

KAZIMIERZ W.

Mój kochany chciałbym ją zostawić szczęśliwą na zawsze, i nigdy

niewzruszoną. Powiedzże mi, masz dużo dzieci, i iakęś niemi rozrządził.

MIESZCZANIN.

Mam miłościwy panie sześciu synów i dwie dziewczki, dwóch starszych sposobie do handlu, trzeci został Dominikanem, czwarty żołnierzem, dwóch małych uczy się w szkole. Córy już za mężem, starsza poszła za szlachcica, młodsza za burmistrza w Olkusz.

KAZIMIERZ W.

Kiedy masz tyle dzieci moy kochany, trzeba ci pomoc, przywiedź mi dwóch małych synów twych, a ja zatrudnię się ich wychowaniem. Chciałem coś dla was uczynić, bo nie lubię, kiedy kto odemnie niechętnie wychodzi.

MIESZCZANIN.

Jeszcze się to miłościwy panie nikomu nie zdarzyło, kochamy wszyscy W. K. Mość, i błogosławiemy panowanie jego. (odchodzi.)

KAZIMIERZ W.

Ciekawy jestem, jak mi się wytłumaczy Powąła, nie dziw, przyzwyczajony z młodości do wojen i najazdów, przywyknąć nie może do sprawiedliwości i porządku, ale owoż nadchodzi.

S C E N A V.

KAZIMIERZ W. i POWAŁA.

KAZIMIERZ W.

Coż mi waszmość powiesz? jakże po włoskich wędrowkach, podoba się Polska?

POWAŁA.

Miłościwy panie! szczerłość jest pierwszym przymiotem rycerza, powiem więc, że mi się nie bardzo podoba.

KAZIMIERZ W.

Chwałę tę szczerłość, ale moy Powąła powiedzcie dla czego się wam nie podoba?

POWAŁA.

Widzę miłościwy Panie, iż ludzie rycerscy i możni wiele tracą, że ten, co ma 300. kóp groszy praskich dochodu, i ten, co ich ma trzydzieści, w dzisiejszym rządzie równo prawa słuchać muszą, władzę nam starostom odjęto, słowem miłościwy Panie co przedtym uchodziło, to dziś nieuchodzi, ja wytrwać takich odmian nie mogę, i gotow jestem udać się do obcych.

KAZIMIERZ W.

Jesteś waszmość człowiekiem wolnym, iść możesz gdzie mu się podoba, ale nie rozumiem, ani też radzę, żebyś przykładem Szamotulskiego obcych poburzać chciał przeciw swoim. Ustawy Wiślickie zbawienne są, poznał je naród i nadwężyć ich niedopuszczę, a jeźliby zdrajca jaki znalazł się, któryby z obcą mocą chciał zadawać blizny oyczynnie, która go urodziła i karmila, w ten czas ja choć stary, choć z siwą już głową, stanę

na czele poczcuiwych Polaków, i albo trupeim padnę, albo zostawię Polskę nie podległą, świetną, i poważaną.

POWAŁA.

A miłościwy panie niech mię Bóg ustrzeże od tak czarnych zamysłów, jam nie to rozumiał, podły tylko człowiek i przedayny, albo ten, w którym pycha zatłumiła wszelką poczcuiwość, naprowadza obce na swoją oyczynę, jam tylko chciał rzec, iż poydę w obce kraje szukać na woynach korzyści i sławy. — Racz miłościwy panie, uśmierzyć gniew swoy, a pokorney proźby mojej wysłuchać. Za powrotem z Włoskiey ziemi znalazłem że blisko włości moich, i zamczyska Powwały, miał szlachcic maiętność niewielką, a wielce mi przyległą i wygodną, ludzie moi zapewnili mię, iż jeszcze za Bolesława wstydlwego, maiętność ta należała do mych przodkow, zgromadziłem więc ludzi, i zabrałem ją. Szlachcic dał mi rok przed sądy, chciey miłościwy panie wdać się za mną do sędziow, abym wygrał, i włość ową zatrzymał!

KAZIMIERZ W.

Nie zastanawiasz się waszmość, jak mię tą prozbą krzywdzisz, nie wiesz podobno, że i za siebie, i za następców zrzekłem się wszelkiego prawa do sądownictwa. Nie chcę więc wdać się w sprawę waszmości, która zdaje mi się być nie bardzo dobra, radzę zagodzić raczy szlachcica. Ale mam też jeszcze rzecz jedną powiedzieć waszmości, był też tu u mnie rolnik ze wsi waszey, skarżył się na uciemiężenia, które mu Waszmość czynicie, przez nadzwyczajne powinności, i przez łowy wasze, prawdaż to?

POWAŁA.

Jak to miłościwy panie, rolnik śmiał skarżyć się na mnie!

KAZIMIERZ W.

Tak jest, skarżył się, a jeżeli miał prawdę, trzeba go zaspokoić, i przestać niesłuszności, i uciemiężenia, przez które moy Powalo, panowie sa-

mi nic nie zyskuia, bo kiedy wieśniak niedzny, ciężko, żeby pan jego był bogaty, (*Powala kreci głowa*) wierzaw mi mów Pować, wniydz tylko wgląb serca twego, a poznasz, że jest rzeczą okrutną krzywdzić słabszego, zastanow się, a te odmiany, które dzisiaj tak ci się zdaia dzikiemi, przekonasz się, że są z dobrem kraju twego, z własnym twym dobrem. Byłeś młodym, ale jednak słyszeć mogłeś panowanie oycy mego, początki nawet mego; przypomniy sobie owe nieszczesne czasy, owe najazdy okrutnych Rusinow, zabory i walki krzyżaków, krzywdy i rabunki swoich nawet, miałże obywatel chwile spokojną? byłże pewien swego? drżał całe życie; nie lepszasz postać rzeczy dzisiejszych? ustanowiony rząd pewny, i wolny, podzielone władze, wie każda co ma czynić, i czego jej czynić nie wolno; obywatel nie słucha tylko prawa, które sam sobie stanowi, wolny i spokojny wewnątrz, poważany zewnątrz, czegoż mu do szczęścia potrzeba, tego tylko, żeby je znał. Wierz mi mój przyjacielu, hamuy się

w twoich zapędach, pobadź dłużej z nami, nie, nigdzie ci lepiej być nie może jak w Polsce z twoim królem, z twemi krewnemi, i przyjaciółmi, z temi, którychś od dzieciństwa znał i kochał.

POWAŁA.

Ale czy to tylko dobrze będzie, bo nie ludzie, co to wiele gadać lubią, dzikie rzeczy powiadali.

KAZIMIERZ W.

Wierz mi, że będzie dobrze, zważaj, wszyscy poczciwi ludzie w kraiu są zatym.

POWAŁA (rozrzuwiony.)

Miłościwy panie, dobroć, z którą W. K. Mość przekładał mi te wszystkie odmiany, przeszła do serca mego. Z dzieciństwa do zamieszkań nawykły, porządek zdał mi się nieprzyrodzoną rzeczą, ale widzę miłościwy panie, iż W. K. Mość, i ei, co to

wszystko stanowili, macie więcej światła nademnie, a źle samym sobie chcieć nie mogliście, jak predko więc W. K. Mość zepewniasz, że to dobrze, że naród tak chce, ja gotów jestem życie moje kłaść za te ustawy.

KAZIMIERZ W.

Raduia mie niepomalu te oświadczenia dzielny moy Powalo, wyszłe z ust rycerza są mi nayspewniejszą rekoynią, nim ztąd odeydziesz przyrzecz mi, że powrocisz zabrany szlachcicowi maiątek, i włościan swych uciemieżać więcej nie bedziesz.

POWAŁA.

Uczynię to wszystko miłościwy panie, chciey W. K. Mość mieć w pamięci i wierzyć, że ten miecz zawsze będzie gotow na obrony W. K. Mci, i oyczyzny.

KAZIMIERZ W.

Poday rękę rycerzu, bronić iey będziem wszyscy. (Powala wychodzi.)

S C E N A V.

KAZIMIERZ W. JAN z *Mielsztyna*.

KAZIMIERZ W.

Mci panie krakowski zwiastuję waszmości wieść pomyślną, Powąła nawrocony. Przyszedł do mnie za-cięty i ponury, pomowiliśmy z sobą, i dał się przekonać.

JAN z *Mielsztyna*.

Dałby Bóg miłościwy panie, aby mała liczba iemu podobnych równie się nakłonić dozwoliła, bolesno iest sercu cnotliwemu pomyśleć do iakiego kresu, urażona miłość własna niektórych ziomkow naszych zaślepiała ich.

KAZIMIERZ W.

Nietraćmy nadziei; błędzą, ale trudno żeby zapomnieć mieli, że są Polakami. — Cóż tam mój przyjacielu przynosisz mi?

JAN z Mielsztyna?

Doniesienia i sprawy rozmaite miłościwy Panie (*wyimuie papier*), oto jest rzecz spisana, i liczba przychodniow z krajow obcych, którzy na pustych rolach naszych zasiedli, i one iuż uprawiają, jest ich 768. familii; ludzi pracowitych i przemysłnych, od których i nasi nauczą się gospodarstwa, (*dobywa drugi papier*), to jest miłościwy panie doniesienie o zamkach i grodach, które się za pomocą i rozkazem W. K. Mci murują, przeczytami.

Zamki iuż pomurowane i dokonczone.

« Poznański, Kaliski, Sandomirski, Lubelski, Lwowskie obydwa,
« Pyzdrowski, w Sieradzkim jeszcze tylko
« niedostaie strzelnic, bramy żelazne iuż gotowe, Wieluński, Łęczycki,
« Kolski, Płocki, Niepołomski, Szydłowski, Przedborski, Brzeziński,
« Bolesławski, Ostrzeszowski, Przemyski, Lanckoroński, Będziński,
« Lelowski, Czorstyński, Ożeski,
» ciński,

«ciński, Krzepicki, Sieciechowski,
«Solecki, Zawichostski, Korczyński,
«Koniński, Nakielski, Wieloński,
«Miedzyrzycki, w tym rowy dałem
«kopać na około i wodę napuścić,
«Kruświcki, Złotoryjski, Bydgoski,
«Lubaczewski, Trembowelski, Ha-
«licki, Opoczyński, Rawski, i Wy-
«szogrodzki.” Te wszystkie zamki
miłościwy panie już są w dobrym sta-
nie.

KAZIMIERZ W.

Wielbienie pilność waszą wedle tych
robot mci panie krakowski, kray
nasz otwarty na wszystkie strony,
potrzebował koniecznie zamków i
twierdz, w którychby złożyć można
żywność i rysztunki, i wstrzymać na-
paść nieprzyjacielską. Gdyby Ta-
trow nie stało, niemielibyśmy żadney
zastony, trzeba nam twierdz przynay-
mniej na pograniczu.

JAN z Mielsztyna.

Miasta też miłościwy panie w mu-
ry i potrzebne budowy powstają, tu
D

w Krakowie, iak wiadomo W. K. Mci: sukiennica iuż pomurowana, na Kazimierzu domow codziennie przybywa. Kościół na skalce czeka tylko poświęcenia, a do szpitalu, któryś miłościwy panie postawił na Stradomiu, iuż się chorzy wprowadzili: kościół w Wiślicy iuż pod dachem.

KAZIMIERZ W. (śmiejąc się.)

Właśnie przychodzi mi na myśl nie rozum budowniczego, który w tym kościele kolumny zamiast postawić bokiem, postawił ie samym środkiem, pamiętam popędliwość ztąd moją, i waszą roztropność, z którąście mnie uśmierzyli.

JAN z *Mielsztyna*.

Już też nie ma budowniczego tego; gmachy przez W. K. Mość oznaczone po kraju, za kilka lat wszystkie iuż staną.

KAZIMIERZ W.

Nieuwierzysz przyjacielu! jaką się pociechą serce moje napawa, kiedy

widzę, że łożone przez ciąg panowania mego starania, nie są próżnemi, że już do skutku przychodzą. Gorące do nieba wnoszę codziennie prośby, aby te blahe zawziątki rzeczy dobrych i pożytecznych, wzrastały z wiekami, żeby Polacy z danych im od Boga darów korzystać umieli: bo zważmy; ziemia na której mieszkamy urodzayna, i obfita w tyle potrzebnych płodów, wydaie ludzi odważnych, i do wszech rzeczy sposobnych; bogata w trzody rolnicze, w konie dzielne i do boiu iedyne, w rośliny, kruszce i spławne strumienie, potrzeba tylko umieć użyć tych darów, a im potężnieysi sąsiedzi, tym mieć rząd bacznieyszy i teższy, kiedy to będzie moy przyiacielu, Polska długo się szczęśliwą ostoi.

JAN z Mielsztyna.

Nie sądze miłościwy panie, żeby naród tak mało znać miał dobro swe, by niechciał wiernie i szczerze pilnować się tych ustaw, które z tak wielką pracą W. K. Mć i seym Wiślicki

utworzyliście, i owszem z czasem przywiązanie jego do tych ustaw wzrastać będzie: ostatni jesteście z Piastów miłośnicy panie, myśl ta rozrzewniająca każdego Polaka, który drogie twe plemię w tobie już gasnące widzi, myśl ta mowę połączona z wspomnieniem tyła dobrego, któreś dla oyczyzny twej udzielał, pamięć twą drogą uczyni pokoleniom następnym. Zna naród panie, iak wiele ci winien, i mężom, którzy na sejmie Wiślickim dzielili i prace i troski W. K. Mci; mianowicie Stanisławowi Nałęczowi, którego cnocie, pracy i stałości wieleśmy winni, równie iak i rzadkim przymiotom Kazimierza Mzury, i tylu innych.

KAZIMIERZ W.

Niezapomne ia nigdy pomocy, ktoram od nich odebrał, ani usług, które oni dla kraiu uczynili. Ale widzę mci panie krakowski, że nam miło jest zawsze zwracać mowę ku ważnym ustawom seymu Wiślickiego, widzę, że to będzie zawsze najmiłszym rozmow naszych celem.

JAN z *Mielsztyna*.

Kochamy oyczyznę naszą miłościwy panie więcej niż inne narody kochać ją zwykli, może dla tego, że nasza długo była nieszczęśliwą.

KAZIMIERZ W.

Bądźmy stali i zgodni, a klęsk dawniejszych nieuyrzym więcej, ale wróćmy się do tego, co nam w tej chwili ułatwić jeszcze należy.

JAN z *Mielsztyna*.

Mam jeszcze miłościwy panie donieść W. K. Moi rzecz, która zapewne strapi pańskie serce iego, donoszą mi wojewodowie z wielu miejsc, iż tam głód wielki panuje, a ludzie ostatniey znaydują się nędzy.

KAZIMIERZ W.

A moi przyjacielu, to mi najprzód trzeba było powiedzieć; każda zpożniona chwila naznaczoną być może

śmiercią którego z nieszczęśliwych,
posyłał niech spichlerze za czasow
żyźnych napelnione otwarte wraz be-
dą, niech ubogim daia darmo, mają-
tniejszym za pomierną cenę.

JAN z *Mielsztyna*.

Zgadłem ja miłościwy panie, co
W.K. Mości w tym przypadku ludz-
kość i dobroć jego podyktuią, ośmie-
liłem się uprzedzić wola jego, a dziś
iā rozciągley przeszłe do wszystkich
zawiadowcow. Spichlerze napelnione
za czasow żyźnych, staną się dziś
wielkim dobrodzieystwem.

KAZIMIERZ W.

Dobrzeście bardzo uczynili moy
panie Krakowski., jedna też z wa-
żnych spraw naszych jest woysko.,
ilekroć oglądam onego szyki, bez po-
ruszenia patrzeć nie mogę, jak pie-
kne i ochocze, ale go lepiej urządzić
należy, i wiele w tey mierze będę
miał do mowienia z waszmością.

JAN z *Mielsztyna*.

Sprawiedliwa, jest miłościwy panie
 byśmy o te rycerstwo byli jak nax-
 dbalsi, nie zaczepiaymy, ale brońmy
 się do ostatka. Jeszcze mam jedna
 proźbę, miłościwy panie do W. K. Moi
 od świeżo ustanowioney przez niego
 akademii; są tu dwa memoryały od
 professorow, którzy od dawnego cza-
 su spor wiada z sobą.

KAZIMIERZ W.

Przejrze ja ich przełożenia, ale
 powiedz im waszmość, że wielce mi
 jest przykro widzieć, że ludzie mądry,
 którzy wszyscy cel jeden mieć powin-
 ni, rozprzestrzeniać pożyteczne nau-
 ki, spokoynosc tak właściwą, tak
 potrzebną muzom zakłucaia waśnia-
 mi; daycie im waszmość poznać nie-
 przyzwoitość tego, baczcie oraz, aby
 nauki pożyteczne przed wyszukanemi
 mieysce miały, to jest rolnictwo, nau-
 ka cnotliwych obyczajow, sztuka le-
 karska, miernictwo, i tym podobne.
 Macież mi waszmość jeszcze co po-
 wiedzieć?

JAN z Mielsztyna.

Miłościwy panie! doniosłem W. K. Mci wedle spraw publicznych co domieść należało, teraz dozwol miłościwy panie, abym jak wierna rada, i szczerze a nieobojętnie przywiązany sługa W. K. Mci z uszanowaniem przełożył mu to, co nas wszystkich obchodzi, to jest: domowe szczęście W. K. Mci, i sława jego. Miłościwy panie! oziębłość, która panuje między W. K. Mcią, i najjaśniejszą królową panią naszą, nie mało nas wszystkich zasmuca, żałośno nam jest widzieć, iż w ten czas kiedy wszyscy poddani szczęśliwi są pod berłem W. K. Mci, jedna królowa Jeymć małżonka W. K. Mci pani światobliwa i obyczajna, żywot swój w smutku przepędza, i oddalać się musi od osoby pańskiej W. K. Mci króla i małżonka swego, co daie ludziom póchop do wielu rozmow; jako więc przywiązany sługa W. K. Mci radzę, i pokornie upraszam, abyś miłościwy panie pojednać się chciał z królową Jeymością panią naszą.

KAZIMIERZ W.

Przyimuję z wdzięcznym sercem
 mości panie Krakowski rady waszmo-
 ści, powinnością jest senatora prze-
 kładać królom prawdy potrzebne,
 choćby nawet miłemi nie były. Kró-
 lowie mają radników, mają sług, ale
 rzadko kiedy mają przyjaciół; ja za
 największe szczęście zaliczam sobie
 to, że mi w waszmości dało prawdzi-
 wego przyjaciela. Z ufnością zawsze
 rozmawiałem z wami, i dziś rozmia-
 wiać będę. Wiadomo waszmości,
 iż dosyć szczęśliwy w sprawach pu-
 blicznych, w życiu domowym dozna-
 wałem wiele goryczy. Pierwsze oże-
 nienie moje z Anną Gedyminową cór-
 ka nie było szczęsne, grubych oby-
 czajów i popędliwa w wesołościach
 nawet, cała zatopiona była w tanach,
 muzyce, pieszczalkach, i surinach, po
 jej śmierci posłałem w dziewostemby
 do Landgrawa Haskiego po córę je-
 go Adelaide, sam waszmość pamie-
 tasz, jak prócz odrażającej postaci,
 przykrą była w pożyciu, nieznaydu-
 iac powabów w domu, pociągnięty

ułomnością ludzką, w śród troskow panowania, w śród frasunkow domowych, szukałem gdzieindziej roztargnienia i ulgi, te w młodszych leciech żywszemi były, lecz z wiekiem a naybardziej po pojęciu Jadwigi xiążęcia Głogowskiego cory dzisiejszey małżonki mojej, przez zwyczaj raczey, jak przez lubość trzymam się dawnych tych związkow, wiem, że bywanie moje u Esterki wielce królową frasuje, nie chcę, żeby się dłużej martwiła, oddalę Esterkę, i żebyście waszmość pewni tego byli, uczynię to przez niego samego. Chciey chwilę zaczekać tu na mnie, pomo wiemy potym o przyięciu Ludwika nastempcy mego, który jutro ma stanąć i o obchodzie rocznicy seymu Wiślickiego. (*wychodzi.*)

SCENA VI.

JAN z *Mielsztyna*, potym HANNA.

JAN z *Mielsztyna*.

Nie dziw, że ten pan tak dobrze ludem swym rządzi, kiedy namiętno-

ści swe hamować umie, ale widzę dziewczkę mą schodzącą, znać że królowa przybyła. (*Hanna schodzi z galeryi schodami, które do pokoiów królowey prowadzo.*) Witay Hanno moia, raduję się niepomału, że was widze zdrową, kiedyż królowa stanęła?

HANNA:

W tej chwili oycze mój, dowiedziałam się, że król wyszedł, a tęskna widzieć was iak nayrychley przybyłam, może odtąd będę iuż z wami, a przyczyna, która królową z miejsc tych oddalała ustanie, przynajmniey z tą ja nadzieią przybyłam.

JAN z *Mielsztyna*

Niezawiedziecie się Hanno moia, właśnie też z królem mówiłem względem frasunku królowey, przyrzekł mi, że sie z nią poiedna, a tak i królowa, i my wszyscy będziemy iuż spokojni.

HANNA.

Jak szczęśliwą wieść powiadasz mi oycze moy! cierpiałam ja srodzę patrząc na ustanne strapienia królowey pani mey, ale wołałam ponosić smutek i tęsknotę, niż odstąpić iey w nie-szczęściu.

JAN z *Mielsztyna*.

Tak czynić należało Hanno moja, ale też wszystkie wasze frasunki dziś się zakończą, królestwo ichność pojednaia się; ztąd naywiększa radość, nastąpią potym uciechy z przyczyny rocznicy ustaw Wiślickich, i długo oczekiwanego, a mającego dziś przybyć Ludwika, Węgierskiego króla, następcy pana naszego.

HANNA.

Prawda żeśmy też długo czekali na niego.

JAN z *Mielsztyna*.

Nieprzviaciele nasi, co mogli to czynili żeby go trwożyć, i odwieść

od przyięcia następstwa, bo ieden tylko mieli sposób w czasie bezkrólewia wywrocić z stronnikami swemi, wszystko to, co się dobrego ustawiło, biedną znowu oyczyznę naszą najeżdzać, a może i rozszarpać, ale Ludwik widząc serca wszystkich ujęte dla siebie, widząc powszechną w narodzie jedność, już się wahać przestał, zaufał Polakom, i dziś przybywa.

HANNA.

Właśnie też wyjeżdżając do miasta, widziałam lud cały sposobiący się do jakiegoś obchodu.

JAN z *Mielsztyna*.

Przygotowania te są na iego przyjazd, będą turnieje, gonitwy, muzyka i tańce.... ale zdaie mi się, że moja Hanna do tylu uroczystości, iedną jeszcze przydaćby chciała, wszak zgadłem.

HANNA.

Oycze mój kochany, wszak nic tajnego nie mam przed wami, wiecie,

że Niemira miły mi iest, a ieżli go
sądziecie młodziencem uczciwym,
szczęściu naszemu przeczyć nie bę-
dziecie.

JAN z *Mielsztyna*.

Z dzieciństwa znam to pachole,
widziałem w nim zawsze skłonności
dobre, i ochotę do rzeczy uczciwych,
kochacie się, to dosyć, im prę-
dzej przybliży się chwila szczęścia
waszego, tym i ja szczęśliwszym będę.

HANNA.

Szczęście moje naywięcey zakła-
dam w tym, że was mam za oycą,
was naylepszego z rodziców, nayle-
pszego z obywateli.

JAN z *Mielsztyna*.

Hanno moja, sądzę, że król wkrot-
ce nadyidzie, oddalcie się, a powiedz-
cie królowey, że wszystko podług jey
myśli stanie się.

S C E N A VII.

JAN z *Mielsztyna*, potym KAZIMIERZ W.

JAN z *Mielsztyna*.

«Przy schylonym już trudami wieku, to dziecko jedyną jest i pociechę i nadzieją moją, ale król nadchodzi.

KAZIMIERZ W. (z papierami w ręku.)

Uczyłem mój przyjacielu, co rozsądek, co powinność dawno już wymagały odemnie, wyznam, iż nie bez żalu przychodziło mi tym pismem oznaymnić esterce o woli mey, nie bez żalu przychodziło mi oddalić na zawsze niewiastę, do ktorey skłonność i słodki obyczaj wiązał mię przez lat tyle, stały w oczach pierwszej młodości chwile, słodko w towarzystwie iey spędzone. . . . ale nie mówmy już o tym: postanowienie raz wzięte dotrzymanym być musi, niechęć atoli aby zupełnie smętną odchodziła ode-

mnie, nie lubiła się ona mieszać do spraw pospolitych, i między innemi przyczynami i ztąd była mi miłą, z tym wszystkim pamiętam, że prosiła mnie, abym niektóre przywileje narodowi ey nadał, lud ten tak licznie w krajach naszych osiadły, wart jest bacności rządowej, trzeba by był pożytecznym i nieucieniężanym, oto tym czasem niektóre przywileje, które chciały waszmość na ręce jej przesłać, i ten papier, i ten łańcuch, który niech nosi jak pamiątkę odemnie. . . . Teraz zaś mości panie Krakowski należy nam pomówić o przyjęciu siestrzeńca mego Ludwika, poczynioneż są w mieście i na dworze mym przygotowania do tego, chcę, żeby był godnie przyjętym.

JAN z *Mielsztyna*.

Wszystko miłościwy panie już jest przygotowanym, Wierzynek też prosi W. K. Mci, aby znowu kosztem swym mógł podejmować tak zacnego gościa, choć przez dwa dni przynajmniej.

KAZI-

KAZIMIERZ W.

Niech to czyni kiedy jest tak ocho-
czy, ale podź waszmość do komory,
ukazę mu wizerunki, które budowni-
czy moy nakryślił, na obchod jutrze-
szy, jutro zaś rano poydziemy ra-
zem do królowey.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

A K T T R Z E C I.

...lat **SICELINIA**...
 (Teatrum reprezentuje noc; część zamu
 ku krakowskiego owidac po miesiacu.)
NIEMIRA. *po tym* **HANNA**. *z Miel-*
sztyna w oknie.

NIEMIRA (w głębi teatru.)

Już większa część nocy dokona-
 ła biegu swego, i jutrzienka wkrótce
 czerwienić się zacznie, przybliża się
 szczęśliwa godzina, w której uyrzę
 kochaną Hannę moją ale postrze-
 gam światło w jey oknie... ona to
 zapewne, moja piękna, moja droga
 Hanna myślała o mnie, uprzedza po-
 żadaną chwilę.

HANNA (otwiera okno, wychodzi
 na ganek, siada, i wsparłszy się na
 rękę mówi:)

Jakie milczenie... wszystko spo-
 czywa... oczw tylko czuley kochan-

ki niezamykała się... wkrótce na-
deyść powinien... z jaką radością
uyrze go... z jaką radością dowie się,
że chwila złączenia naszego już jest
bliską.

NIEMIRA.

Serce moje bije z radości na głos
ten, nie widzi mnie, przybliżmy się.

HANNA.

Ale ktoż tam rozmawia... (*wsta-
je*)... czy wy to?

NIEMIRA.

Ja, nadobna Hanno moja, nie trwoż-
cie się...

HANNA.

Przybliż się luby moy... ale po-
wiedz iakżeś się tu dostał, niepo-
strzeżłże cię kto?

NIEMIRA. *Wchodzi*

Miłość mię wiodła, a noc zakrywała swym cieniem, ale czemuż teraz lepiej rozeznąć nie mogę tej twarzy wdzięków pełney, tych oczu, których słodycz zniewoliła ci duszę moją na zawsze.

Wchodzi HANNA. *Wchodzi*

Bodayby czucia, które dziś serca nasze zajmują, trwały poty, póki życia tchnienie, piersi nasze ogrzewać będzie, mój Niemirow może ja nadto przedko, nadto łatwo dałam ci widzieć lubość moją, i ja mogłam była iak drugie przybrać się w surowość, i dłużej cię w niepewności, i smutku trzymać, ale nieznałam tych wybiegów, co serce me czuło, tego ja tać nie mogłam, nie bierz atoli ztąd miary Niemirow o mey letkości, bo cały żywot mój inaczej cię przekona.

NIEMIRA.

O Hanno moja, iabym zaś miał rozumieć, że w tobie wada iaka znay-

dować się może, ach! sądę i owszem
 żeś ty iest zbiorem wszystkich cnot,
 wszystkich doskonałości, i jeżeli co
 mnie zadziwia, to niepojęte szczęście
 moje, żeś ty najpiękniejsza, naydo-
 skonalsza z niewiast, godna ręki mo-
 narchow, mnie młode pachole, nie
 majątne, ale uczciwe tylko wybrać
 raczyła.

HANNA.

Móy Niemirow chciałam być szczę-
 śliwą i dla tego poszłam za sercem
 moim, a nadto wybór ten zgadza się
 z wolą oycy mego, miałam z nim
 krótką rozmowę (bośmy się bali; by
 król nienadszedł) zupełnie już na po-
 branie nasze zezwala.

NIEMIRA.

O Hanno moja, żebyś wiedziała,
 iak serce me iest pełne rozkoszy, peł-
 ne szczęścia; ... równie też pomysła-
 wieść mam ci donieść, król wie o ży-
 czeniach naszych, a pan dobry te sło-
 wa rzekł: »Pomogę ci.«

S C E N A H.

Ciż sami i POWAŁA w głębi teatru.

POWAŁA.

Przed chwilą uważałem, że ktoś naksztalt Niemiry szedł ku tej stronie.

HANNA z przerażeniem do Niemiry.

Słyszę głos jakiś, zginęłam, . . skrył się.

POWAŁA.

Powiedziano mi, że królowa, wczoray w wieczor przyjechała, a z nią zapewne i Hanna z Mielsztyna, stanąć miały w tym skrzydle zamku. . . . zobaczmy (*postempnie daley, Niemira przysuwa się tyłem do muru*) postrzegam światło w oknie. . . . (widać że światło gaśnie). . . . zgaszono świece, wszystko to nie bez przyczyny, (maca wszędy, potym krzyczy). . . . kto tutaj szedł w te strony, odzyway się odzyway się, albo tym mieczem na wylot ci gardło przebię, od-

żyway się nocny tufacz... a Hanna
już się skryła....

NIEMIRA (pokazuje się.)

Odzywam się, ale na ukaranie zu-
chwalsstwa twego, jakim prawem przy-
chodzisz kłocić spoczynek uczciwey
niewiasty, obraziłeś ją, do mnie na-
leży skarac cię (rzuca mu rękawiczkę)
dziś za powstaniem zorzy, odpowiesz
mi w polu za czyn i słowa twoje.

POWAŁA (śmiejąc się.)

Junactwo śmiechu godne, Powąła
który tyle rycerzy zgładził ze świata,
który się bił z olbrzymami, i tyle bi-
tew wygrał, który wziął Neapol, dla
którego xieżna *di Belviso* odchodzi-
ła z miłości od rozumu, Powąła sła-
wny w całej europie potykać się ma,
z kim? z Niemirą, z giermkim, z
niemowleciem.

NIEMIRA: . . .

Młode lata nieprzeszkadzaia od-
wadze, a jeżeli nie jestem jeszcze ry-

cerzem, poydę zaraz do króla prosić go, aby mię passował, a w ten czas odpowiesz mi.

S C E N A III.

(Dzień jaśnieć zaczyna.)

NIEMIRA, POWAŁA, i ODROWAŻ.

ODROWAŻ.

O tey godzinie, pod oknami królowey, coś to za hałas, Powąła i Niemira w sporę z sobą, z jakieyże przyczyny.

NIEMIRA.

Zacny i szanowny rycerzu.

POWAŁA.

Nie do giermka nayprzod mówić należy.

NIEMIRA.

Mow więc pierwey.

POWAŁA.

Idąc w te strony, uyrzałem człowieka, który się pod skrzydło zamku tego zbliżał, odkryłem go, i o to się uraża.

NIEMIRA.

Jeżlim się w te strony zbliżył, to myślą prawą, i gdyby czyn mow stał się wszystkim jawnym, miałbym się za co rumienić, bo mówię, iż był w myśli prawey, aleście nie powiedzieli wszystkiego. i słow urażliwych.

POWAŁA.

Słowa rycerza giermka urażać nie mogą, z pokorą wszystko przyjmować powinien.

NIEMIRA.

Rycerz znający prawa czci, wie co uraża, a zatym w słowach ostro-

żnym być powinién, a jeśli ostrych
użyje, niech zda z nich sprawę (obra-
cając się do Odrowąza) widziałem pa-
nie, iż byłeś dobrej woli dla mnie,
i rady swemi prostowałeś młodość mo-
ją, chcey dziś nieubliżać mi wsparcia
twego; przyczyni się do króla, aby mnie
rycerzem passował, mam tego nie-
odbitą potrzebę.

ODROWAŻ.

Nie chcę wchodzić w przyczynę
sporu waszego, prawa rycerstwa gło-
sno o niey mówić zakazują.

POWAŁA.

Przed tak prawym rycerzem jak
wy, mówić o niey możemy. Niemi-
ra śmie zamysłać o osobie która mie
kocha.

NIEMIRA.

Która was kocha!

ODROWAŻ.

Jesteście tego pewni?

POWAŁA

Nie wyrzekła, w prawdzie słowa,
ale wiem, że mnie kochać powinna.

ODROWAŻ.

Dzień już rozjaśniał, nieprzystoi
w tym miejscu sporu tego rozstrzy-
gać, przychodzę po was, abyscie je-
chali ze mną naprzeciw Ludwika na-
stempcy tronu naszego, który już się
w bliskości znajduje. Oddalmy się
tam, gdzie przynależyć będzie, roz-
poznamy rzecz całą.

S C E N A IV.

HANNA i NIEMIRA.

(Teatrum reprezentuje komnatę kró-
lewską z galeryą i schodami w głębi,
Hanna z Mielsztyna idąc galeryą, za-
stanawia się, i mówi:)

HANNA.

Co się tam dzieje z Niemirą, nie-
mogłam wysłuchać reszty ich sporu,
o nieba czuwajcie nad szczerą miło-
ścią naszą.

NIEMIRA. (wpada i kłęka.)

Chwile tylko o Hanno moja.

HANNA.

Ledwie żyję z niespokojności i przełknięcia... człowiek ten złośliwy zgubić nas może.

NIEMIRA.

Nietrwoż się o skarbie mój drogi, wszystko gwoli naszev poydzie, jedną mam proźbę do ciebie, proś krolo-
wey, niech się wstawi za mną do kró-
la, bym jak nayprędzey został ryce-
rzem.....

HANNA

Uczynie to z serca, ale nienarażay
lekce życia, które nie iest już two-
im bądź zdrow mój luby, ktoś pono
nadchodzi.

NIEMIRA.

Bądź spokojną naymilsza. (rozcho-
dzą się.)

S C E N A V.

JAN z *Mielsztyna* sam.

Już Ludwik przyszedł pan nasz, blisko jest bardzo od miasta, jedzie z dużym pocztem ludzi, kilka panów radnych, i rycerstwo wyjechało na przeciw niemu, idę z tą wieścią do króla, niech spieszy do królowej, niech się pojednaia, niech dzień ten będzie dniem wesela i zgody.

Wstąpił S C E N A VI.

KROLOWA, HANNA z *Mielsztyna*,
i wiele pań idących górną galeryą.

KROLOWA (schodząc do pań idących za nią.)

Zostawcie mnie samą z Hanną z *Mielsztyna*.

HANNA (na boku.)

Co się tam dzieje z Niemirą, drze całą

KROLOWA

Przyszłał na koniec dzień Hanno moja, gdzie wszystkie troski nasze konieć już biorą, zbyteczna i kliwość moja powiększała może frasunków przyczynę, król małżonek mój i tę odeymuje, dziś rano miał przyjść do mnie, ale ja wolałam go uprzedzić, chciałam go jak najprędzej widzieć, uściskać, i zapomnieć o dawnym, ale Hanno moja niezapomnę nigdy dowodów przywiązania, które od was odbierałam w czasie umartwień moich, nie zapomnę jakieś ponosiła i słodziła tęsknotę w smutnym oddaleniu się moim; pragnę dziś okazać wam wdzięczność moją, wiem o skłonności waszej, bo nic dla mnie nie mieliście tajnego, wiem, iż rodzic wasz jeden z najcnotliwszych obywateli, nie jest mądry, bo o swoim oyczyźnie służył, a nigdy o nic króla nieprosił, i Niemira nie bogaty, trzeba wam los obmyślić, dozwol mi ich ja mam w tym pierwszeństwo, posiadam znaczne dzierżawy w ziemi ruskiej, i na sandomirskim księstwie, część onych

dać wam; dar z ręki waszey królowey i przyjaciółki przykrym być nie powinien.

HANNA.

Nic nie czyniłam miłościwa pani, tylko to, co powinność i szczerę przywiązanie moje do W. K. Moja czynić kazato; niezasługuje na dobrodziejstwa, najsłodsza jest dla mnie nagroda, że mi się doczekała po tylu troskach widzieć W. K. Mość spokojną i szczęśliwą; niechciej miłościwa pani dla mnie potrzeb swych uszczuplać; niekładź mię w ciężbę tych, co bez względu żadnego z uyną dochodów królewskich bogacić się zwykli.

KROLOWA.

Moja Hanno, zasmucasz mię tym odmówieniem, tusze po waszym przywiązaniu, po waszey nakoniec przyjaźni (bo miło mię nazywać cię przyjaciółką), że mię martwić niezechcesz; że nieodrzucisz daru mego... ale Hanno moja, widzę żeś cię smu-

tna, dzieliliście frasunki moje, słuszną jest bym i ja dzieliła wszystkie dolegliwości wasze, powiedzcie Hannie moją, co was obchodzi.

HANNA.

Dobroć W. K. Mci żywo serce me przeymnie, wiadomo wam miłościwa pani, iż skłonność ma do Niemiry jest równie szczerą iak żywą, frasunki jego staia się frasunkami memi, dotąd dla młodych lat nie mógł być zaszczycony dostojenstwem rycerza, to go naraża na przykrości, na poniżenia od ludzi gwałtownych i gniewliwych. Powsta wyrzuca mu to w urażliwy sposób, młodziemiec miłościwa pani zrodzony z duszą uczciwą, obelgi znieść nieumie, pokorną więc do W. K. Mci niosę prozbę, abyś u króla wyjednala, by Niemira iak naytchyley mógł być passowan rycerzem.

KROLOWA.

Rada iestem, że przecież uczynić coś dla was mogę, zaniosę w tym pro-

proźby me do króla, słuszną iest by Niemira wyrownał zaszczytem wszystkie rycerze, tak iak ie już (choć w młodych leciech) wyrownywa przyniotami, i godnym przez nie ręki waszey staie się.... Król pono nadchodzi, po tak długim niewidzeniu nie mogę go bez poruszenia oglądać.

S C E N A VII.

Ciż sami, KROL, JAN z *Mielsztyna*.

KAZIMIERZ W.

Uprzedzasz mię pani, pragnęłam pierwszy oświadczyć wam szczerą radość mą z iey powrotu, iak oddalenie twe pani trapiło serce me, nie powtarzam, bo niechcę przywozić wspomnień wzajemnie nas zasmucających.

KROLOWA.

Daruy miłościwy panie zbyt niey serca mego czulości, ponosiłam nie-smaki bez skarg i narzekania: zrodzona na dworze xięcia niewyrowny-

F

waiącego ani twej sławie, ani potędze, w ten czas kiedyś mię panie zaszczycił darem twej ręki, czułam wielkość dostojenstwa tego: myśl widzieć się małżonką monarchy, który przez cnoty i czyny swoje, stał się dobroczyńcą narodu i zadziwieniem postronnych, myśl ta miłościwy panie szlachetną wyniosłością napełniła me serce, im bardziej człowiek szanuje i poważa osobę, tym wszystko co od niego pochodzi, i dobrodzieystwa, i przykrości czulszemi się stają.... Daruj królu tej pierwszej i ostatniej skardze mojej, przy dzisiejszej radości przeszłość w niepamięć idzie: odtąd miłościwy panie nyczulszym serca życzeniem, pierwszym staraniem mym będzie, stać się was panie godną, stać się wam podobną.

KAZIMIERZ W.

I moje starania nie inne będą tylko te, byś odtąd pani wiodła dni pomyślne i szczęśliwe, byś wierzyła uszanowaniu i przywiązaniu memu do siebie, byś była towarzyszką powo-

dzeń i trudów moich (ściskając ją)
niech te czułe uściśnienie rękoy mią-
się stanie zgody i uprzejmości naszej.

KROLOWA.

W dochowaniu iey znajdy szczę-
ście moje.

KAZIMIERZ W.

Dzień ten tak uroczysty przez po-
jednanie to nayradośniejszym się sta-
je; wiadomo wam pani, iż Ludwik
siestrzeniec i następca moy dzisiaj
przybywa. Adam Pogończyk powinowaty moy z strony Giedymina mąż
cnotliwy, przezorny i dobrze zasłużony
oyczyźnie ułatwił wszelkie trudności,
które król ten miał w przyieciu korony;
dziś przybywając, nakazałem na to
przybycie uciechy i turnieje: rad ie-
stem niewymownie, iż wy pani uro-
czystości tey staniecie się ozdobą.

HANNA (*cicho do królowey.*)

Chciey W. K. Mość pamiętać o
proźbie mey.

KROLOWA.

Pozwol miłościwy panie upraszać się, aby do tych uroczystości iedna ieszcze przydana być mogła. Niemira giermek W. K. Mci młodzieniec zawnego rodu, skłonności i przymiotow uczciwych, żąda aby dziś ozdobionym być mógł dostojenstwem rycerza.

JAN z *Mielsztyna*.

I ja miłościwy panie uniżone prośby me łącze za nim do W. K. Mci, gdyż młodzieniec wart iest tego zaszczytu.

KAZIMIERZ W.

Wdanie się wasze pani, prośby pana krakowskiego (*z usmiechem do Hanny*), a może i życzenia osoby, która mówić nieśmie, niedopuszczają zastanawiać się nad przeszkodą niedoszłych lat Niemiry, chętnie na to zezwalam, rozkaż wiec mci panie krakowski, aby potrzebne do tego obrządki były przygotowane. (*P. krakowski wysyła dworzanina.*)

S C E N A VIII.

Ciż sami i ODROWAŻ.

ODROWAŻ.

Przychodzę miłościwy panie donieść W. K. Mci, iż Ludwik król Węgierski już przybył do zamku.

KAZIMIERZ W.

Idźmyż go spotykać.

S C E N A IX.

(Ciż sami, LUDWIK w poczcie panów i rycerzy Węgierskich, spiesźnie postępuje ku Kazimierzowi, obydwa królowie ściskają się uprzejmie, służba zostaje w głębi teatru.)

KAZIMIERZ W.

Z radością widzę spełnione, wszystkie życzenia moje i narodu mego.

LUDWIK.

Nieznayduię słów, bym wyrazić
mógł uczucia i wdzięczność mą nad
wyborem i zaufaniem, które W. K.
Mość i przezacny naród Polski raczy-
liście położyć we mnie.

KAZIMIERZ W.

Niewidziałem was królu od owego
czasu, kiedym wnukę mą Helżbietę
córe Bogusława xięcia Stolpeńskiego
wydawał za karła cesarza. Jakże was
rad oglądam.

LUDWIK.

Z różkoszą przypominam sobie te
chwile, przybyłem był na ów czas z
karłem cesarzem Zygmuntem Duń-
skim i Piotrem Cypryiskim krolami i
(obracając się do królowy) xiążęciem
Głogowskim oycem W. K. Mci.

KRÓLOWA.

Z utesknieniem oczekiwaliśmy na
W. K. Mość.

LUDWIK.

Z utęsknieniem i ja oczekiwałem chwili oglądania i króla Najjaśniejszego i W. K. Mość, ale czekać musiałem, aż sprawy publiczne taki obrot wezmą, iżbym to co w sercu dawno było, śmiało mógł usty potwierdzić.

KAZIMERZ W.

Nigdy ja królu inaczej nie sądziłem, tylko że ważne względy spożnienienia twego przyczyną być musiały, znając cnotę, sumnienie i serce W. K. Mci, przekonany byłem, iż dobrowolnie, ani w niespokojności nas trzymać, ani losow Polski na niepewność podawać niechciałeś.

LUDWIK.

Boga na świadectwo biore, iż od dawna naygoretsze serca mego szluby były o szczęście i spokojność narodu, który tak iest godzien być szczęśliwym; zatrzymywały mnie względy na obce, a co żałośnie wyrzec i tu nie-

przyzwoite niektórych kroki; dziś pewien przyjaźni Konrada księcia Brandeburskiego, pana rzadkich cnot i rzetelności, i księcia Rakuskiego, monarchy naywiększych nadziei, a co naybardziej pewien zgody i stałości narodu, który rozdwojeniem sam siebie gubić niezechce, dopełniam już nayszczersze życzenia moje.

KAZIMIERZ W.

Tak jest królu, stałością i zgodą przełamaliśmy tyle ciężkich trudności, stałością i zgodą utwierdzim na zawsze losy wspólne już dziś oyczyzny naszej. Niepodległość lub śmierć, niech będzie hasłem i nieodzownym przedsięwzięciem naszym. Dalsze rady i przestrogi, którem wam królu winien, chcę byś odebrał w obecności ludu nad którym królować będziesz, idźmyż więc okazać was stanom królestwa, rycerstwu, i ludowi widzieć was panie niecierpliwemu. *(wychodzą wszyscy.)*

(Zasłona spada i dekoracya się odmienia.)

S C E N A X.

(Teatrum reprezentuje dziedziniec zamkowy na boku tronu, panowie radni i rycerstwo stoją obok tronu, lud napelnia dziedziniec, Kazimierz W. siada na tronie, obok niego Ludwik i Królowa.)

KAZIMIERZ W. (wstaje i biorąc Ludwika za rękę.)

Stany krolestwa, rycerstwo, nato-
dzie: oto następca moy prawy. (Sły-
chać odgłos ludu, kotły i trąby.) Gdy-
bych tylko powinowactwa prawem
zawołał W. K. Mość do berła Polskie-
go, i dar z mey z strony i wdzięcz-
ność W. K. Mci mnieyszeni byłyby, ale
gdy powszechna i uroczysta narodu
całego wola, znając cnoty W. K. Mci
i was panie, i pokolenie wasze wez-
wała, byście w późne wieki królowa-
li Polakom, wybór tak zgodny pod-
chlebnieyszym się dla W. K. Mci sta-
ie; ominołem bliskie powinne moje
z rodu Piastow, was królu radziłem;
bo iedynie dobro i potęgę kraiu mego

miałem na pierwszym względzie. Rzą-
 dzić więc będziesz królu, a berto o
 które przodkowie nasi ubiegając się,
 tyle strumieni krwi niewinney wyleli,
 osiągniesz w śród pokoju i zgody,
 kray długo nieszczęśliwy, długo niszc-
 zony, odbierzesz W. K. Mość silnym,
 a co więcej zgodnym. Panować więc
 będziesz królu, w szczęśliwszych oko-
 licznościach, niż ja i poprzednicy moi;
 panować będziesz nad narodem, któ-
 ry kocha wolność nad wszystko, ale
 brzydzi się anarchią, bo doznał okrop-
 nych jej skutków; znajdziesz panie
 ten naród czułym, odważnym, izda-
 tnym do oręża i rady. Nie potrzeba
 mi radzić W. K. Moi, jak masz rzą-
 dzić, bo cnoty i sprawiedliwością twą
 dowiodłeś, że rządzić umiesz. Pra-
 wa niech będą przewodnikiem twoim,
 w nich królu znajdziesz i rozciągłość
 twej władzy i jej granice; radź się
 W. K. Mość ludzi cnotliwych, nad-
 gradzay zasłużonych, strzeż się prze-
 wrotnych. Kiedy siądziesz na miey-
 scu mym, kochay Polskę tak, jak
 gdybyś się w niej urodził; bodaybyś
 nakoniec królu niedoznawał klęsk i

frasunkow, którem ja wytrzymał, ale i owszem patrzył codziennie na kray twoy wzrastający w pomyślność i potęgę. (ściskając go.) Czasem też wspomniey i na mnie.

LUDWIK.

Miłościwy królu, przestrogi W. K. Mci wiecznie na umyśle i sercu mym wyrvtami zostaną, czuję ja żywo i wielkość dobrodzieystwa, i ważność przyszlých obowiązkow moich, ale tak słodkie nadzieie zaprawia goryczą myśl, iż ja zaczynać mam rzady, w ten czas kiedy ty miłościwy królu żyć przestaniesz; ieżeli taka iest naywyższego wola, bodaybym chwili tey iak naypoźniey doczekał. Królu, berłem władać po tobie niepospolitych potrzeba przymiotow: ieżeli cię niewyrownam czynami, miłością i przywiązaniem do kraju tego, będę się starał być ci podobnym. W obliczu W. K. Mci i waszym stanę królestwa; rycerstwo, i was wszystkich, którzy mię słuchacie; szlubię Bogu i oyczyźnie, iż wolność i ustawę narodu tego za-

chowam iak naywierniej, że nigdy znać nie będę innego szczęścia, innych pożytkow tylko te, które wspólne będą z oyczyzną moją. Bodayby Polacy we mnie i w pokoleniu moim nie tylko oglądali następcow, ale i naśladowców Kazimierza Wielkiego.

KAZIMIERZ W.

Cnota i przymioty twe królu, są mi rękoymią przyszłego szczęścia Polski, tę słodką nadzieję poniosę z sobą do grobu. Teraz dozwol królu aby ci przedstawił radne pany i rycerze me, (*panowie radni przystempuio*) oto iest pan Krakowski Jan z Mielsztyna, Jan Strzelecki herbu Suchywilk kanclerz mój, Dobiesław Fedro marszałek, Odrowąż i inni.

LUDWIK.

Znane mi są od dawna i ich posługi naprzeciw oyczyźnie, i przywiązanie do tronu, pewni niech będą uprzejmości mey dla siebie.

KAZIMIERZ W.

Dzień dzisiejszy jest dniem radości powszechnej, i rocznicy ustaw seymu Wiślickiego, nim się zaczął igrzyska i uciechy na przybycie wasze zgotowane, dozwol królu bym wraz z wami odprawił obrządek passowania na rycerstwo Giermka mego Niemire.

JAN z *Mielsztyna*, i ODROWĄŻ prowadzą Niemirę.

Miłościwy królu a panie, przywołamy przed tron W. K. Mci Giermka Niemirę z prośbą, abyś miłościwy panie przez wzgląd na uczciwość jego i ochotę do boju uznać go raczył dostojenstwem rycerza.

KAZIMIERZ W.

Młodzieńcze, w jakim celu żądasz zaszczytu rycerstwa, i pragniesz tej broni.

NIEMIRA.

Miłościwy panie, żądam zaszczytu, żądam tej broni, bym nią walczył za wiarę, króla, i oyczyznę mą, chce jej używać na obronę uciśnionych, wsparcie niewinnych.

KAZIMIERZ W.

Przystąp młodzieńcze. (Niemira z złożonemi rękami przystępuje, i klęka na stopniu tronu, podając królowi zbroję, którą król kładąc mówi.) Niechay ta zbroja zasłania cię od pociskow nieprzyjaciół oycyzny twojej. (Giermkowie zapinają zbroję, i kładą naramienniki i nakolenia, podając hełm Ludwikowi, który mówi.)

LUDWIK.

Czoło, które się niezapłoni wstydem z czynu nieprawego, okrywam tym hełmem, niech męstwo twoje laur przyda do niego. (Giermkowie przypinają złote ostrogi, przynoszą do królowej tarczę, która oddając ją mówi.)

KROLOWA.

Przym tę tarczę, patrz na jey napis, *za oyczyzne i kochanke*, niechay te drogie hasło wspiera cię w bojach.

NIEMIRA (ściskając tarczę.)

Tak jest królowo, w nayzawziętych bojach wzywać będę tego tak drogiego hasła, a z nim nayliczniejszy hufce nie potrafią mię zatrwożyć. (bierze kopią z rąk Odrowąża, i klęka przed królem.)

KAZIMIERZ W. (przepasując mu
oreź.)

Oreża tego nie dobyway nigdy płocho, ani go choway bez sławy. (król dobywa miecza, i uderza nim po trzykroć po ramieniu Niemire.) W imię patronow rycerstwa, Jerzego i Michała, ja ciebie passuję rycerzem, bądź cnotliwym, śmiałym, i wiernym. (słychać kotły i tromby.)

NIEMIRA (schyliwszy głowę wstaje.)

Cześć, którąś mi W. K. Mość udzielił, żądzą chwały serce moje napętnia, prędzey umrę, niżbym najmniejszą skazą splamić miał wysoki zaszczyt; którego dostempnię; ale miłościwy królu a panie, obyczajem jest rycerzow, iż oni usługi swe poświęcają damie, która jest panią serca ich i myśli; dozwol miłoś: panie proźby me zanieść do pana Krakowskiego iżby się nie obrażał, że usługi i czyny me poświęcę nayszczęśliwszej i naypiękniejszej z dam corze jego Hannie z Mielsztyna.

JAN z *Mielsztyna*.

Młodzieńcze, zaszczyt który odbierasz, równa cie z pierwszymi książętami w świecie; skromność twa, obyczaj, i skłonność do rzeczy dobrych i uczciwych; uczyniły cie z dawnymnie szacownym, a corze meym miłym, nietylko więc będziesz jey rycerzem, ale i mężem.

NIEMI-

NIEMIRA (całuje rece P. Krakowskiego, idzie potym do Hanny, która przepasując go szarfą mówi:)

HANNA.

Ośmieloney wyrokiem owca mego, jak miło mi jest dać ci publicznie ten zakład przywiązania i wierności mey. Jakżem ja szczęśliwa.

JAN z *Mielsztyna do króla.*

Miłoścwcy panie, osłabionemu ility i trudami, niewiem jeżeli nieba pozwola mi długo patrzyć na szczęście tych młodych ludzi; jeżeli prozby i zasługi me mogą co u W. K. Mci, chciey przez wzgląd na mnie miłość: panie, dzieci tych niewypuszcząć nigdy z łaski i opieki swey królewskiej.

KAZIMIERZ W.

Mci panie krakowski, razem ponosiliśmy frasunki i trudy w usługach oyczyny, razem doczekaliśmy się

G

momentu dźwignienia iey, niezay-
rzą nam tego nieba żebyśmy chwilę
iaka nie mieli się razem cieszyć i po-
spolitym rzeczy powszechnych powo-
dzeniem, i szczęściem domowym.
Bądźcie pewni, iż do dobra tych dzie-
ci szczerze przykładać się pragnę.

KROLOWA.

Pozwol miłościwy królu, i wy mci
panie krakowski, mnie zatrudnić się
wyprawą i opatrzeniem tak szczerze
wierney mi i przywiązaney Hanny z
Mielsztyna.

NIEMIRA.

Miłościwy panie, tak wysokiego
zaszczytu i tylu dobrodzieystw stałym
się niegodnym, gdybym dziś będąc
iż rycerzem, nieupomniał się o ura-
żę, którą mi uczynił rycerz Powala:
wsparty na prawach rycerstwa pokor-
ne proźby niosę do W. K. Mci, aby
mi w zawartych szrankach o zadaną
przez Powalę krzywdę rozprawiać się
wolno było. (wszyscy w zadziwieniu.)

KAZIMIERZ W.

Z zadziwieniem dowiaduję się o tym sporze, radbym wiedzieć od tych, co spór ten znają, i świadomą są prawości rycerskiej, jeżeli uraza ta jest taka, by orężem rozprawiać się miała.

ODROWĄŻ.

Znane mi są prawa rycerstwa, czterdzieści lat strawiłem w wykonywaniu onych, znany mi jest spór, który was Niemiro różni z Powłą, nie jest takiego rodzaju by ostrzem miał się rozprawiać; zaręczam, iż bez narażenia sławy waszey poiednać się możecie, byleby Powłą pierwszy krok uczynił. (Powłą się ociaga.)

LUDWIK.

Świadeństwo i zaręczenie rycerza tego, powinno was uspokoić Powłó, przez wspólne ze mną w bojach towarzysztwo, niechciey krwawą walką dnia tego zasmucać.

PÓWAŁA.

Czynię to, gdy taka iest wola W. K. Mci, nikomu nie iest bardziey wiadomo, iak wam panie, iż bitwy i zawody są dla mnie rozkoszą, nie masz tu widzę mieysca dla Powały, trzeba do Włoch powracać. (*Idzie do Niemiry i sciska go z odwrocono twarzo.*)

KAZIMIERZ W.

Niechże ten dzień będzie hasłem powszechney naródu radości, niech Polacy w naypóźniejszych wiekach obchodzą go, jak pamiatkę szczęśliwey ustawy seymu Wiślickiego, niech pamiętają, że tą ustawą położyli koniec wstydom, klęskom, i długim cierpieniom, i że tey winni są szczęście, spokojność i niepodległość swoje.

BALET STOSOWNY KONCZY WIDOWISKO.



